№ 219. Wtorek, 12 (24) Października 1871. № 219.

Prenumerata miejscowa:
bez odnoszenia:
Za rok . . . 8 rsr.
„ 6 miesięcy . . 4 „
„ 3 miesiące . . 2 „
„ 1 miesiąc . . — 67 k.
Za odnoszenie dopłaca się 5 kop. miesięcznie.

DZIENNIK WARSZAWSKI

Prenumerata zamiejscowa:
z odsyłką pocztą:
Na rok . . . 10 rsr.
„ 6 miesięcy . . 5 „
„ 3 miesiące . . 2 50 k.
„ 1 miesiąc . . — 84 „

Prenumerata przyjmuje się: w Warszawie, w głównym kantorze Redakcji przy ulicy Miodowej Nr. 487 i w innych jej kantorach miejskich; — **w St. Petersburgu**, w księgarni A. T. Bazunowa na Newskim Prospekcie w domu Olchinowej; — **w Moskwie**, w księgarni J. S. Sołowiewa.

ROK ÓSMY.

Za **ogłoszenia** pobiera się: za jeden raz sześć kopiejek od wiersza druku lub jego miejsca, za dwa razy, dziewięć kopiejek, za trzy razy, dwanaście kopiejek. — Za ogłoszenia od 1-go wiersza do 12-stu, liczy się jak za całe dwanaście wierszy. — **Oddzielne numera** sprzedają się po 5 kopiejek.

WYCHODZI CODZIENNIE, PRÓCZ DNI NIEDZIELNYCH I ŚWIĄTECZNYCH.

Kalendarz prawosławny.

We środę, 13 (25) października, — św. Karpa i Weniamina.
We czwartek, 14 (26) października, — św. Nazareja i Parask.
W piątek, 15 (27) października, — św. Ewfimia i Łukiana m.

Słońce wsch. o godz. 6 min. 42; zach. o godz. 4 min. 46.

Spostrzeżenia meteorologiczne
dostarczane przez obserwatorjum warszawskie.
Dnia 11 (23) Października 1871 r.

	Ciśnienie powietrza sprowadzone do 0°	Temper. pow. podług Celsjusza.	Wilgoć %	Kierunek wiatru.
g. 7	763.3	+ 0.0	100	poł.-wschodni.
1	764.1	+ 8.2	60	poł.-wschodni.
9	764.2	+ 1.5	94	spokojnie.

Kalendarz rzymsko-katolicki.

We środę, 13 (25) października, — św. Kryspa i Kryspina m.
We czwartek, 14 (26) października, — św. Ewarysta.
W piątek, 15 (27) października, — św. Sabiny męcz.

Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 1.

SPIS RZECZY.

* *Deklaracja w przedmiocie persko-ruskiej korespondncji telegraficznej.* W skutku życzenia rządu Cesarsko-Rosyjskiego, i rządu Najjaśniejszego Szacha Perskiego, ułatwienia telegraficznych stosunków pomiędzy obydwoma państwami, nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosij, rzeczywisty radca stanu Beger z jednej strony, i minister spraw zagranicznych Najjaśniejszego Szacha Mirza-Said-Chan z drugiej strony, za należytem na to upoważnieniem, postanowili co następuje:

Ponieważ wszystkie postanowienia, zawierające się w konwencji telegraficznej zawartej w Paryżu w 1865 r., a przejrzanej w Wiedniu w 1868 r., jak również i w instrukcji, dołączonej do pomienionej konwencji, były zastosowane od 1 stycznia 1869 r. do korespondencji wymienianej pomiędzy Rosją a Persją, przeto warunki traktatu zawartego pomiędzy obydwoma państwami 13 sierpnia 1864 r., od wyżej wspomnionego terminu uważają się za zniesione.

Opłata końcowa siedm franków i pół, przypadająca za przechodzenie korespondencji na terytorjum perskiem, będzie zmniejszona dla korespondencji wymienianej pomiędzy ruskiemi stacjami z jednej strony, a Teheranem i perskiemi stacjami telegraficznemi na północ od Teheranu z drugiej, do *czterech* franków.

Do wszelkiej innej korespondencji, za przechodzenie po terytorjum obu państw, zastosowywują się opłaty ustanowione przez wspomnioną konwencję.

Niniejsze warunki będą wprowadzane w wykonanie od 1 sierpnia 1870 r. i będą pozostawały w swej mocy do terminu określonego w przejrzanej w Wiedniu konwencji paryzkiej.

Na dowód czego, niżej podpisany, podpisał, z przyłożeniem swej pieczęci (imiennej) niniejszą deklarację, która ma być wymieniona na takąż deklarację perskiego ministra spraw zagranicznych. Teheran, 1 sierpnia 1870 roku.

(L. S.) (podpisano:) *A. Beger.*

Niżej podpisany kanclerz państwa, zgodnie z udzielonem mu upoważnieniem, oświadcza niniejszem, że rząd Cesarski aprobuje i zatwierdza wszystkie wyżej wyłuszczone postanowienia i będzie zachowywał je ściśle i niewzruszenie.

Na dowód czego, niżej podpisany, podpisał, z przyłożeniem swej pieczęci (imiennej), niniejszą deklarację, która ma być wymieniona na takąż deklarację ministra spraw zagranicznych Najjaśniejszego Szacha Perskiego.

Dan w St.-Petersburgu, 28 października 1870 r.

(L. S.) (podpisano:) *Gorczakow.*

Protokuł.

Dnia 6 marca tysiąc ośmset siedmdziesiątego pierwszego roku, niżej podpisani, rzeczywisty radca stanu Beger, nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosji i Mirza-Said-Chan, minister spraw zagranicznych Najjaśniejszego Szacha Perskiego, zebrawszy się w Teheranie, wymienili deklaracje podpisane przez nich 1 sierpnia 1870 r. i zaopatrzone w ministerjalne deklaracje zastępujące ratyfikacje, w przedmiocie zmniejszenia opłaty za przesyłkę depesz telegraficznych, wymienianych pomiędzy ruskiemi stacjami telegraficznemi z jednej strony, a Teheranem i perskiemi stacjami telegraficznemi na północ od Teheranu z drugiej strony.

Na dowód czego, niżej podpisani, podpisali niniejszy protokuł w dwóch egzemplarzach, i przyłożyli do niego pieczęcie swych herbów.

(L. S.) (podpisano:) *A. Beger.*
(L. S.) (podpisano:) *Mirza-Said-Chan.*

—

* Przez rozkaz ministra oświecenia publicznego z 2 października r. b., wydelegowany został w celu naukowym: pełniący obowiązki nadzwyczajnego profesora Cesarskiego warszawskiego uniwersytetu, sekretarz kolegjalny *Wrześniewski* — do St.-Petersburga, na trzy miesiece od 6 stycznia 1871 r.; przedłużony został termin urlopu za granicę: nauczycielowi warszawskiego pierwszego żeńskiego gimnazjum *Malakenowi* — na miesiąc i 15 dni, z powodu słabości zdrowia; otrzymał urlop za granicę: nauczyciel warszawskiego pierwszego męzkiego gimnazjum *Rode* — na wakacje zimowe 1871/2 roku szkolnege i 15 dni; pozwolone zostało nosić mundurowy półkaftan do ostatniej posady przywiązany: byłemu zwyczajnemu profesorowi Cesarskiego warszawskiego uniwersytetu, rzeczywistemu radcy stanu *Papłońskiemu.*

—

* Przez rozkaz w wydziale ministerstwa spraw wewnętrznych, z 8-go października r. b., mianowany został, nauczyciel nauk weterynaryjnych w warszawskiej szkole weterynaryjnej, lekarz weterynaryjny *Tomaszewski* — warszawskim weterynarzem miejskim, z pozostawieniem w obowiązkach nauczyciela (od 30 września 1871 r.)

* *Bank Polski* podaje do powszechnej wiadomości, iż wynagrodzenia likwidacyjne: w ilości rsr. 495, przypadające na mocy rozporządzenia Banku z dnia 23 września b. r., hrabiemu *Rüdigier*, właścicielowi wsi Dziesiąta, położonej w gubernji lubelskiej, powiecie lubelskim, gminie Zemborzyce, wysłane zostało do kasy gubernjalnej lubelskiej, celem wypłaty komu należy; — w ilości rsr. 385, przypadające na mocy rozporządzenia Banku z dnia 23 września r. b., hrabiemu *Rüdigerowi*, właścicielowi wsi Skrzynice, położonej w gubernji lubelskiej, powiecie lubelskim, gminie Piotrkow, wysłane zostało do kasy gubernjalnej lubelskiej, celem wypłaty komu należy.

Wiadomości krajowe.

* Otrzymaliśmy następujące wiadomości urzędowe o urodzajach w gubernji petrokowskiej: Zbiory zbóż ozimych i jarych, pomimo deszczów padających często w początkach sprzętu, odbyły się pomyślnie a urodzaj zdawał się być zadawalniającym; jednakże przy omłocie okazał się nie bardzo obfitym, co spowodowało podwyższenie się cen zboża. Kartofle zaś stanowiące główny artykuł żywności dla ludu, skutkiem ulewnych deszczów zaczęły gnić już w ziemi; z tego też powodu urodzaj takowych nie jest wcale zadawalniającym a ceny podnoszą się z każdym dniem. Urodzaj ogrodowizn a osobliwie kapusty w roku bieżącym również nie jest obfity, w skutku czego ceny podnoszą się nieustanuie. W czasie sprzętu płacono robotnikowi 30 do 50 kop. dziennie.

—

* W korespondencji z powiatu słupeckiego, w gubernji kaliszskiej, pisanej w październiku r. b. do *Gazety Rolniczej*, czytamy między innemi: Powiat słupecki, posiadając 14 gorzelni, a kilka z nich na wielką prowadzone skalę, wywołuje nie małą konkurencję; kartofle więc stały się produktem miejscowego handlu i równie jak zboże łatwym do pozbycia; szczególniej też w roku bieżącym, gdzie żądanie okowity za granicę jest wielkie i takowa znacznie tam podrożała. Gorzelnie zatem wyprowadzą całą prawie normę wydajności, przez co pokryją się w części wysokie ceny kartofli. — Użycie torfu na opał coraz większe przybiera zastosowanie. Kilka majątków około Słupcy, a mianowicie też dobra Piotrowice, dawno zasilają dobrym torfem tamtejszą okolicę bezleśną; w dobrach zaś Łukom, już drugie lato dymi komin machiny parowej nad wytłaczaniem torfu. Wzrastające z każdym rokiem ceny drzewa opałowego zachęcą bezwątpienia do większego użycia tego materjału, przez co lasy, przeważnie położone nad dwiema spławnemi rzekami, Wartą i Prosną, przyjść mogą do wysokiej bardzo wartości. — Drenowanie gruntów zwraca uwagę tutejszych właścicieli. W dobrach Zbiersk pod Kaliszem, p. Repphan, właściciel tych dóbr, wydrenował już przeszło *siedmset morgów* za pomocą rurek drenowych i chociaż koszta ich zakładania wynoszą od 18 do 22 rs. na mórg, zwracają się jednakże po upływie *trzech* lat, w niektórych tylko okolicznościach w lat *sześć*. Pan Repphan utrzymuje, że meljoracja ta opłaci się na każdym gruncie, który ma podłoże gliniaste, i pomimo tak znacznej przestrzeni już odrenowanej, czynność tę corocznie w swych dobrach dokonywa.

Z innych gubernij.

* Kształcenie techniczne. — W *Sowr. Izwiest.* napotykamy ciekawe szczegóły o szkole rzemieślniczej, urządzonej we wsi Seredie, powiecie wołokołamskim, z inicjatywy ziemstwa i przy początkowem wsparciu od niego. Szkoła ta otwartą została 15 lutego 1868 roku; liczba 20 uczniów, z którymi rozpoczęto szkołę, w końcu kursu 1871 roku wynosiła już do 100 uczniów płci obojej. Początkowo trudno było namówić matki, aby oddały swe córki na naukę; potrzeba było zainteresować matki, aby prowadziły je do szkoły. Od czczego przędzenia lnu matka nie puści swej córki; przekonawszy się więc o tem, kurator szkoły ustanowił zapłatę za pracę szkolną. 15-go marca 1870 roku otwartą została klasa rzemieślnicza dla dziewcząt. Przyjęto roboty niezbędne dla włościanina, mogące mieć odbyt a przytem nie wymagające materjałów kupnych. Za materjał służy wełna, a za rzemiosło — robienie pończoch, skarpetek, rękawiczek, szarf i t. d. Do nauczania wynajętą została z pod Moskwy majstrowa. Na nauczanie początkowe i zapas wełny, członek rady szkolnej N. N. Bożanow ofiarował 50 rub., a pierwszego roku, t. j. od 14 marca 1870 roku do 1-go czerwca 1871 roku, 19 dziewcząt, nie opuszczając klasy naukowych, zrobiły 14 szarf, 159 par skarpetek, 73 pary rękawiczek, 9 kaftanów dziecinnych, 1 męzką kurtkę, kilka kaftanów, co przedano za 126 rub. 10 kop. Z sumy tej użyto na materjał 76 rub. 89 kop. oraz *wypłacono dzieciom za robotę 32 rub. 65 kop.*, pozostało się na korzyść szkoły 16 rub. 56 kop. Na nowy rok szkolny znajdowało się w materjale 66 rub. 56 kop. Kiedy uorganizowane zostały dziewczęta, otwarto z dniem 1-m września 1870 roku klasę stolarską dla chłopców. Wynajęto majstra z pomiędzy włościan. Na urządzenie warsztatów i niektórych przynależności, użyto desek i żelaza za 8 rub. 25 kop. Warsztaty zrobione zostały przez tegoż majstra; do robót kupiono desek i drzewa za 14 rub. 50 kop. W ciągu 9-u miesięcy 25 chłopców nauczyło się regularnie piłować, heblować, sztamować; wyrobili 65 bron, 61 ram, 10 latarni i 1 stół, co sprzedano za 25 rub. 75 kop. Dzieci zatem pracą swą urządziły klasę, zwróciły za materjał, na którym uczyły się, a pozostało jeszcze na korzyść szkoły 3 rs.

CÓRKA KAPITANA.

przez Puszkina.

(przekład z rosyjskiego).

Dalszy ciąg; patrz N. 192—215.

XII.

Kibitka zatoczyła się przed ganek komendanckiego domu.

Naród poznał odgłos dzwonka samozwańca i tłumnie pobiegł za nami. Szabrin wyszedł na ganek na spotkanie Puhaczewa.

Ubrany był po kozacku i zapuścił brodę.

Zdrajca pomógł Puhaczewowi wysiąść z kibitki i w nikczemnych wyrazach objawiał swoją radość i przywiązanie.

Zobaczywszy mnie, zasępił czoło, lecz wnet przyszedł do siebie i podał rękę, mówiąc:

— I tyś już do nas przystał? Trzeba to było dawno zrobić.

Odwróciłem się od niego i nic nie odpowiedziałem.

Serce we mnie obumarło, gdyśmy weszli do dawno znanego mi pokoju, w którym na ścianie wisiał jeszcze dyplom nieboszczyka komendata, jako smutne świadectwo przeszłości.

Puhaczew siadł na kanapie, na której tak często drzemał był sobie, Iwan Kuźmicz i usypiał, słuchając gderania swojej połowicy.

Szabrin sam podał mu wódkę. Puhaczew wypił kieliszek i rzekł, wskazując na mnie:

— Poczęstuj i wielmożnego pana. Szabrin podszedł do mnie z tacą, lecz ja powtórnie odwróciłem się od niego.

On także, jakoś był nie w humorze; bezwątpienia musiał się domyślić, że Puhaczew jest z niego niezadowolniony.

Szabrin tedy, widocznie upadł na duchu, a na mnie spoglądał z niedowierzaniem.

Tymczasem Puhaczew dowiadywał się o stanie twierdzy, o wojskach nieprzyjacielskich i tak dalej — Aż nareszcie, zagadnął go niespodzianie:

— Powiedz kochanku, co to za dziewczyna, którą trzymasz u siebie pod strażą? Pokaż no mi ją.

Szabrin zbladł jak trup.

— Najjaśniejszy Panie, rzekł drżącym głosem... Cesarzu, ona nie pod strażą... ona chora... leży w izbie na górze.

— Prowadź mnie do niej — rzekł samozwaniec powstając z miejsca.

Niepodobna się było wykręcić.

Szabrin zaprowadził Puhaczewa do pokoju Marji Iwanówny.

Ja poszedłem za nimi.

Szabrin zatrzymał się na schodach.

— Najjaśniejszy Panie! rzekł. Możesz żądać odemnie wszystkiego, lecz nie pozwalaj wprowadzać obcego człowieka do sypialnego pokoju mojej żony.

Wzdrygnąłem się cały.

— Tyś się ożenił! Zawołałem, czując że rozszarpałbym go był w kawałki.

— Cicho! przerwał Puhaczew. To już moja rzecz. A ty, rzekł obracając się do Szabrina — nie mędrkuj i nie zmyślaj. Czy to twoja żona, czy nie, wprowadzę tam kogo zechcę. — Wielmożny panie, pójdź za mną.

Przy drzwiach Szabrin jeszcze raz się zatrzymał i rzekł urywanym głosem:

— Najjaśniejszy panie! uprzedzam cię, że ona ma gorączkę, i trzeci dzień jest w malignie.

— Otwieraj! — rzekł Puhaczew.

Szabrin począł szukać po kieszeniach i rzekł że nie wziął z sobą klucza. Puhaczew uderzył nogą w drzwi, zamek wyleciał, drzwi się otworzyły — weszliśmy.

Spojrzałem przed siebie i z przerażenia struchlałem.

Na podłodze, w chłopskiem, podartem ubraniu, siedziała Marja Iwanówna, chuda i wybladła, z rozrzuconemi włosami. Przed nią stał dzbanek wody, nakryty kawałkiem chleba. Zobaczywszy mnie zatrzęsła się cała i krzyknęła.

Co wtedy ze mną się działo? nie pamiętam.

Puhaczew spojrzał na Szabrina i rzekł z gorżkim uśmiechem:

— Ładny u ciebie szpital! Potem zbliżył się do Marji Iwanówny.

— Powiedz mi, gołąbko, za co twój mąż, tak cię surowo karze? Cóżeś mu zrobiła?

— Mój mąż! powtórzyła. On nie jest moim mężem! Ja nigdy żoną jego nie będę! Postanowiłam raczej umrzeć i umrę, jeśli mnie kto nie ocali.

Puhaczew rzucił groźnym wzrokiem na Szabrina:

— I tyś ośmielił się mnie oszukiwać? rzekł do niego. Czy ty wiesz, nędzniku, na coś zasłużył?

Szabrin padł na kolana...

W tej chwili, pogarda zagłuszyła we mnie uczucia gniewu i nienawiści. Ze wstrętem patrzyłem na szlachcica włóczącego się u nóg zbiegłego kozaka.

Puhaczew zmiękczył się.

— Na ten raz daruję ci — rzekł do Szabrina, lecz pamiętaj, że za pierwszem przewinieniem, i to się przypomni.

Potem obrócił się do Marji Iwanówny i rzekł:

— Wyjdź piękna dziewico, jesteś wolna. Jam cesarz.

Marja Iwsnówna bystro spojrzała na niego i domyśliła się, że przed nią stoi zabójca jej rodziców. Zakryła twarz obiema rękami i bez zmysłów padła na ziemię. Rzuciłem się na pomoc, lecz w tej chwili wcisnęła się tam stara znajoma, Pałasza, która też swoją pannę zaraz opatrywać zaczęła.

Puhaczew wyszedł z izby i wszyscy trzej zeszliśmy do pokoju gościnnego.

— Cóż, wielmożny panie — rzekł śmiejąc się Puhaczew. Wydostaliśmy z niewoli śliczną dziewicę! Jakże ci się zdaje, czyby nie posłać po popa; możeby zaraz dał ślub swojej siostrzenicy? Ja mogę jej ojca zastąpić, Szabrin będzie naszym dróżbą — a tak, pohulamy, popijemy się i basta.

Tu właśnie stało się to, czego najbardziej się obawiałem.

Szabrin usłyszawszy propozycję Puhaczewa, nie mógł nad sobą zapanować.

— Najjaśniejszy panie! — zawołał rozpaczliwym głosem. Jam winien, skłamałem lecz i ten pan oszukuje cię także. Ta dziewczyna nie jest siostrzenicą popa, to córka Jana Mironowa, który został powieszony przy wzięciu tej twierdzy.

Puhaczew utopił we mnie ogniste spojrzenie.

— A toż co nowego? — zapytał z niedowierzaniem.

— Szabrin mówi prawdę — odrzekłem śmiało.

— Dla czego mi tego nie powiedziałeś? — przerwał Puhaczew, zasępiwszy twarz nagle.

— Sam osądź, — odrzekłem, czy przy twoich ludziach, można było powiedzieć, że córka Mironowa żyje. Rozszarpaliby ją na miejscu. Nicby jej nie ocaliło.

— To prawda, — rzekł śmiejąc się Puhaczew. Moi pijacy nie darowaliby biednej dziewczynie. Dobrze zrobiła kuma popadja że ich oszukała.

— Posłuchaj mnie, ciągnąłem dalej, korzystając z dobrego humoru Puhaczewa. Jak ciebie mam zwać, nie wiem, ale i wiedzieć nie chcę... Lecz Bóg świadkiem, że gotów jestem życie oddać za to, coś dla mnie uczynił. Tylko nie żądaj odemnie tego, co się nie zgadza z moim honorem i sumieniem chrześcjańskiem. Jesteś już moim dobroczyńcą; dokończ-że tak jak zacząłeś: wypuść mnie z biedną sierotą, tam gdzie nas Bóg poprowadzi. A my, gdziekolwiek bądź będziemy, i co się z tobą nie stanie, będziemy wiecznie prosić Boga o zbawienie twojej grzesznej duszy...

Zdawało się że dziki charakter samozwańca wzruszył się mocno.

Narzędzi na 30 rub. nabyto na osobny rachunek. Z ziemstwa asygnuje się na szkołę 372 rub., wydatki zaś są: lokal, o trzech izbach 12-arszynowych 120 rub.; nauczyciel religji 100 rub.; nauczyciel 100 rub.; pomocnik 30 rub.; majster 100 rub; majstrowa 72 rub.; ogółem 522 rub. Pozostałe 150 rub. pokrywane są z funduszów prywatnych. Włościanie wsi seredyńskiej ofiarowali na pokrycie wydatków po 5 kop. z duszy, co uczyniło 190 rub. 35 kop.; za pieniądze te chłopcy włościańscy innych wsi korzystają z bezpłatnej kwatery przy szkole.

—

* Handel i przemysł.— Na podstawie wydanego obecnie „Obrazu handlu zewnętrznego" za rok 1870, *Birż. Wied.* przytaczają liczby ogólnej wartości obrotów handlowych Rosji pod względem przywozu i wywozu towarów na granicy europejskiej i w Wielkiem Księztwie Finlandzkiem.

Wywieziono towarów:

Lata		Na granicy europejskiej.	W Finlandji.	Razem.
		R u b	l e.	
W 1860	za	165,187,794	2,847,791	168,031,587
„ 1861	„	159,860,299	3,861,564	163,721,863
„ 1862	„	159,970,037	7,150,934	167,120,971
„ 1863	„	134,724,092	6,048,498	140,772,588
„ 1864	„	164,902,865	6,304,031	171,206,896
„ 1865	„	184,427,947	6,895,522	191,323,469
„ 1866	„	194,838,184	6,211,287	201,049,471
„ 1867	„	207,606,686	12,547,980	220,154,666
„ 1868	„	209,529,778	8,156,252	217,686,030
„ 1869	„	247,094,725	9,413,037	256,507,762
„ 1870	„	342,862,659	8,725,895	351,578,553

Przywieziono towarów:

Lata		Na granicy europejskiej.	W Finlandji.	Razem.
		R u b	l e.	
W 1860	za	135,893,249	2,288,497	138,181,746
„ 1861	„	142,750,300	2,221,491	143,971,791
„ 1862	„	125,233,163	2,762,120	127,995,283
„ 1863	„	127,697,268	3,006,281	130,703,549
„ 1864	„	144,174,755	3,518,161	147,692,915
„ 1865	„	138,639,587	2,336,504	140,976,091
„ 1866	„	178,175,605	2,397,603	180,573,208
„ 1867	„	242,791,108	4,054,611	235,845,719
„ 1868	„	239,892,075	4,533,128	244,425,203
„ 1869	„	319,375,282	4,725,895	324,101,177
„ 1870	„	309,129,960	6,277,440	315,407,400

Za ostatnie dwa lata, wartość towarów przywiezionych i wywiezionych wykazana została podług nowych cen stałych, oznaczonych od roku 1869; z obliczeń zaś podług cen zarazem nowych i starych, otrzymujemy następujące rezultata porównawcze za dwa lata ubiegłe:

Wywieziono towarów, nie licząc w to handlu z Finlandją:

Podług dawnych cen w 1869 r. za 201 mil. rub.
„ „ „ „ 1870 „ „ 273 „ „
Podług nowych cen „ 1869 „ „ 247 „ „
„ „ „ „ 1870 „ „ 342 „ „

Przywieziono towarów, nie licząc w to handlu z Finlandją:

Podług dawnych cen w 1869 r. za 315 mil. rub.
„ „ „ „ 1870 „ „ 310 „ „
Podług nowych cen „ 1869 „ „ 319 „ „
„ „ „ „ 1870 „ „ 309 „ „

W liczbach towarów przywiezionych wykazane zostały właściwie tylko te, które wyprowadzone zostały z komór dla konsumcji wewnętrznej.

Przywóz i wywóz złota i srebra w monecie i sztabach daje za 10 lat następujące liczby:

	Wywieziono	Przywieziono.
	R u b	l e.
W 1860 roku	6,545,915	7,065,115
„ 1861 „	11,751,962	6,966,742
„ 1862 „	32,205,689	4,838,728
„ 1863 „	59,921,378	4,990,223
„ 1864 „	21,938,307	4,048,283
„ 1865 „	18,924,235	3,020,933
„ 1866 „	25,826,753	2,372,582
„ 1867 „	12,130,714	33,228,647
„ 1868 „	3,420,556	38,835,283
„ 1869 „	14,139,387	2,310,250
„ 1870 „	22,881,716	2,273,421

Z danych przytoczonych okazuje się, że w r. 1870 wywieziono towarów na granicy europejskiej za 33,722,698 rsr. więcej aniżeli przywieziono; za to też i złota wywieziono zagranicę za 20,598,295 rs. więcej aniżeli przywieziono.

* W *Gołosie* piszą: Kwestja zaprowadzenia w Rosji bawełny amerykańskiej dawno już zajmowała nasz stan przemysłowy. Jeszcze w roku zeszłym, na pierwszym zjeździe rękodzielników, podczas wystawy, była ona przedmiotem roztrząsania. Wtedy przez osoby kompetentne objawiona była wątpliwość o możności zaprowadzenia w Azji środkowej lepszych gatunków bawełny amerykańskiej. I tak T. S. Morozow objawił, że w niektórych miejscowościach Azji środkowej, nasiona amerykańskie, wydadzą może na pierwszy, a nawet i na drugi rok dobre rezultaty, lecz następnie wyrodzą się; J. N. Morozow zapewnia, że po wzięciu Taszkientu, posłał tam znajomemu sobie doktorowi, zajmującemu się hodowlą bawełny, 2 pudy najlepszego nasienia amerykańskiego, lecz wydało ono szyszki tylko kolorem swym podobne do gatunku amerykańskiego, a sama bawełna okazała się prawie krajową, bucharską — z tąż suchością, krótkością, grubością, a nawet brakiem glancu. Na posiedzeniu komitetu towarzystwa dla popierania handlu i przemysłu ruskiego, 6-go października, przedstawiony został list następujący członka towarzystwa dla popierania handlu i przemysłu ruskiego, N. N. Rajewskiego, z Taszkientu: „Przez depeszę z dnia 25-go sierpnia, doniosłem, że tegoż dnia, zebrane zostały przezemnie, na mej plantacji Taszkienckiej, pierwsze koszyki bawełny amerykańskiej „si ajland," i że włókno okazało się gatunku wybornego. Dzisiejszą pocztą wysyłam próbkę tej bawełny, i proszę uprzejmie towarzystwo dla popierania przemysłu i handlu ruskiego o pokazanie tej próbki specjalistom, dla dokładniejszego oznaczenia jej przymiotów i ceny. Odezwę specjalistów oraz zdanie samego towarzystwa o mej bawełnie proszę mi zakomunikować telegrafem. Tak więc, kwestja o możności rozprowadzenia w Azji środkowej lepszych gatunków bawełny amerykańskiej, podniesiona przezemnie przed dwoma laty w towarzystwie dla popierania przemysłu i handlu ruskiego, rozwiązaną została teraz w rzeczywistości. W obec takiego faktu, w obec wysokich przymiotów otrzymanej bawełny, powinny umilknąć wszelkie powątpiewania, objawione wtedy co do stosowności tutejszego klimatu i gruntu dla produkowania lepszych gatunków bawełny. Jest więc nadzieja, że nasze kupiectwo nie zaniedba skorzystać z tego ważnego nabytku (nie kosztującego go ani pracy ani pieniędzy) i pojedynczo, lub zjednoczywszy się w silne stowarzyszenia, weźmie się do urządzenia tu obszernych plantacij bawełny, aby prędzej wydobyć nasz przemysł bawełniczy z owej zawisłości, w jakiej teraz znajduje się od producentów zagranicznych." Obecni członkowie komitetu, a w tej liczbie i specjaliści w kwestji bawełniczej, N. S. Ilin i N. P. Rogożin, znaleźli te próbki doskonałemi i bawełnę dobrą do produkowania nici dla tkanin wyższego gatunku.

* Dnia 5-go października, otwarty został w Petersburgu kantor warszawskiego Banku Handlowego, który tegoż dnia rozpoczął swe operacje na giełdzie tamecznej.

—

* Rozmaite wieści. Dnia 24 września, naczelnik gubernji wołyńskiej rozesłał telegramy do zawiadujących włościami kolonistów—czechów, pośredników polubownych: powiatu dubieńskiego—Woronina, łuckiego—Boma i rówieńskiego—Kropotowa, treści następującej: „Powinszujcie w mojem imieniu sławnym czechom rocznicy przysięgi. Bardzo żałuję, że interesa służbowe nie dozwalają mi osobiście znajdować się i powinszować". W odpowiedzi na to odebrane zostały w tymże dniu telegramy: z Równego od pełnomocników czechów: Rajcha, Palla i Hejda: „Gmina czechów, którzy dziś wykonali przysięgę, serdecznie dziękuje jw. panu za pamięć. Z niecierpliwością oczekujemy chwili, aby osobiście na miejscu wynurzyć wam naszą wdzięczność". Z tegoż miasta od pośrednika polubownego Kropotowa: „Dziś odbyło się wykonanie przez czechów przysięgi w zupełnym porządku i uroczystości; nie stawili się tylko chorzy i nieobecni". Z Łucka, od pośrednika polubownego Boma, pełniącego obowiązki naczelnika powiatu Skojbedy i sołtysa Piszela: „Godzina druga po północy. Czesi powiatu łuckiego wykonali przysięgę na poddaństwo Rosji, dziękują jw. panu i życzą wszelkiej pomyślności". Z Dubna od pośrednika polubownego Woronina: „Przysięga wykonana została bardzo pomyślnie. Czesi dziękują jw. panu za powinszowanie."

* Gazeta djecezjalna irkucka zamieszcza następujące wiadomości o przyjęciu na łono chrześcijaństwa korejców, podane w sprawozdaniu przewielebnego Benjamina, biskupa kamczackiego, o czynnościach misjonarzy w okręgu południowo-usuryjskim. Korejcy zaczęli przechodzić do tutejszego kraju od roku 1865, z powodu głodu; ponieważ podług ich praw, powracający do rodzinnego kraju ulegają karze, przeto, dla ochronienia się od zemsty byłego swego rządu w razie wojny między Rosją a Koreą, oświadczyli życzenie zostania rosjanami, poodcinali swe warkocze, starali się nauczyć języka ruskiego i przyjmowali wiarę chrześcijańską. Archimandryta Paladjusz, donosi o tem biskupowi Benjaminowi, co następuje: „Korejcy chętnie przechodzą na prawosławie, pragnąc korzystać z przywilejów ruskich poddanych w razie nieprzewidzianych starć z byłą ich ojczyzną, albo z sąsiedniemi mandżurami, którzy będąc rozjątrzeni z powodu utraty kraju usuryjskiego, szerzą pośród korejczyków i wychodzców chińskich złośliwe wieści o powróceniu kraju pod władzę Chin. Z drugiej strony, ci wychodźcy, dawni mieszkańcy kraju, nieprzychylnem okiem patrzą na osady chińskie; a przytem włościanie ruscy nie żywią szczególnej sympatji do nowych osadników. Wszystko to sprzyja prędszemu zruszczeniu korejców i ustaleniu między nimi wiary prawosławnej. Jedyną przeszkodą jest język korejski, mięszanina ludowego narzecza z chińskiem, jeden z najtrudniejszych do nauczenia się". Liczba wychodźców korejskich jest dotąd nieznaczna, bo w drodze tysiące ich pomarło z głodu i zimna, a z naszej strony nie mogliśmy przedsięwziąść środków do ich wyżywienia. Pograniczni żołnierze nasi zabierali dzieci i sprzedawali ich jak towar, powiedziano jest w sprawozdaniu.

* *Birż. Wied.* piszą z gubernji mohylewskiej: „Dziś, 25-go września, w dobrach, w których mieszkam, położonych w północnej części gubernji mohylewskiej, pomimo zielonych jeszcze lasów i ogrodów, leży już czwarty dzień śnieg po kolana. Śnieg ten wypadł po całomiesięcznym deszczu, skutkiem którego będące na polu zboże jare stało się kupami gnoju. Tymczasem od połowy sierpnia trwała tu piękna pogoda. Zresztą, i w tym czasie zdarzały się burze, które miejscami zniszczyły $^1/_3$ lub $^1/_4$ lasu i ogrodowizny. Od dawnego czasu mieszkam w północno-zachodniej Rosji, ale nie pamiętam, aby od 21-go września zaprzestano wypędzać bydło w pole. Pamiętam, że tylko raz jeden przed 16 laty wypadł śnieg na 1 października, który zrządził dużo szkody. Chociaż z wszelką pewnością można się spodziewać, że leżący na polach śnieg stopnieje i pola będą jeszcze pokryte zielonością, wszelako gospodarze nieposiadający słomy jarej na karm bydła, zmuszeni są na każdą sztukę rogacizny wydawać około jednego puda dobrego siana, a na każdą sztukę nierogacizny po garncu otrąb".

* *Rygski Wiestnik* pisze, że 19-go września, w Hapsalu wypadł śnieg, który pokrył ulice na pół stopy i przeleżał do 24-go września. Nie pamiętają w tych okolicach tak wczesnego i wielkiego śniegu.

* W swoim czasie donosiliśmy, że znany lekarz petersburgski Botkin, zaczął leczyć cholerę chininą. Obecnie w protokule kaukazkiego towarzystwa lekarskiego z roku bieżącego, wydrukowany został następujący artykuł p. Gruzowa, który praktykował na Kaukazie i w Petersburgu: „Proponowane przez p. Botkina użycie chininy, nie jest nowe na Kaukazie, gdzie jeszcze w 1846 r. lekarze leczyli cholerę chininą, a wnosząc z uporczywości, z jaką niektórzy z nich leczyli chininą, należy wnosić, że kuracja nie była bez skutku. Latem 1866 r., w Abchazji, w Gudaucie, zdarzyło mi się zawiadywać oddziałem cholerycznym oddziału wojska. Przyukazaniu się cholery, w części z powodu braku pod ręką posiadających przeciw-choleryczną sławę środków, w części ze względu na opowiadanie starych kaukazkich oficerów o poprzednich epidemjach, a głównie ze względu na silnie febryczną miejscowość, pośród której stały wojska i lazaret, leczyłem natenczas chorych przeważnie chininą i procent umierających, był nie zbyt wielki, pomimo o ile można najnieprzychylniejszego otoczenia. Uczęszczając do kliniki profesora Botkina w początku bieżącego roku i widząc tam stosunkowo dobre rezultata kuracji, postarałem się zastosować ją w pierwszych wypadkach prywatnej praktyki w Petersburgu." Zresztą podzielając objaśnienie przez profesora Botkina procesu cholerycznego jako febrycznego i uznając w zasadzie leczenie chininą za zupełnie racjonalne, p. Gruzow wypowiada zarazem niezgodność co do ilości chininy, jaką on daje i co do metody użycia, zasadzającej się na dawaniu chininy wewnątrz. „Lekarze kaukazcy—powiada p. Gruzow — dawno już zarzucili zapisywanie 2 — 3 granów chininy wewnątrz przy febrach i dzięki głównie tej okoliczności, nie ma na Kaukazie teraz takiej śmiertelności i takich złych następstw, jakie obserwowano poprzednio, kiedy na febrę wymierała prawie połowa wojska w niektórych miejscach. Trudno przypuścić *a priori* nawet, żeby przy rozwinięciu się takiej choroby jak cholera, dla zneutralizowania jadu, albo dla zniszczenia parazytów, dostateczne było wewnętrzne użycie 2—4 granów chininy na dobę. Wada leczenia p. Botkina, jeszcze powiększa się, według mego zdania, przez metodę, której najczęściej trzyma profesor Botkin—wewnętrzne zadawanie. Wszystkim znany jest stan dróg trawienia u cholerycznych, znana jest i ogromna transudacja, przez właściwość której Niemeyer objaśnia i wszystkie zjawiska choleryczne. Dawanie przy tych warunkach chininy wewnątrz, i obliczanie przy tem rozumie się, i na szybkie działanie, według mego zdania, jest bardzo ryzykowne; z drugiej zaś strony, z doświadczeń Grisingera i innych kliników wiadomem jest, że wsiąkanie materij leczniczych przy podskórnem ich wprowadzeniu, odbywa się łatwo w cholerze i przeciw wskazówek temu sposobowi, tutaj, według mego zdania,—niema wcale. Ale niestety, w ostatnich czasach sposób leczenia chininą, proponowany przez Botkina, stosowany często przez ludzi mało biegłych w medycynie, w Petersburgu zaczął utracać zaufanie. To, jak się zdaje, czasowe niepowodzenie, zależące cokolwiek i od nieudatnego zastosowania metody—niepowodzenie powtarzające się w historji medycyny nieomal z każdym środkiem farmakologicznym przy pierwszem jego zastosowaniu, nie oziembi pragnienia lekarzy wniknięcia w rzecz szczegółowiej i dokładniej, i celem mego artykułu jest gorące życzenie opracowania przedmiotu, o ile można najróżnostronniej, przy pomocy szanownych współczłonków". W końcu p. Gruzow wspomina o uderzających doświadczeniach z chininą przy alkoholicznej fermentacji u psów, jakie widział w laboratorjum profesora Sokołowskiego. Dwom psom wprowadzoną była, za pomocą sondy, znaczna ilość alkoholu, aż do całkowitego upojenia, tak że leżały bez żadnego ruchu. Potem jednemu z nich wkroplono pod skórę 8 gramów *sulph. chin.* i po 20 minutach pies zaczął ruszać zadem, a w godzinę całkiem przyszedł do siebie, kiedy drugi w tymże przeciągu czasu ani się ruszył. Następujące dwa wypadki, pomiędzy innemi obserwował p. Gruzow: „Stróż, lat 35, bardzo dobrej budowy ciała, w nocy 9 marca nagle poczuł burczenie w brzuchu, poczem wkrótce ukazała się biegunka, wypróżnienia były rzadkie, bez żadnego bólu, powtarzające się co pół godziny, przytem nudności i wymioty. Wezwany z rana (w Petersburgu na każdym rogu, u każdego policjanta były zawsze adresa najbliższych lekarzy) lekarz, przepisał po 20 kropel Inoziemcowa co 2 godziny. Cokolwiek powstrzymane wymioty, wkrótce znowu się ponowiły; ukazały się kurcze w nogach i o godzinie 5 po południu 10 marca, kiedy byłem wezwany do chorego, nie mógł on już wstawać z łóżka, oczy mu wpadły, moczu wydzielało się bardzo mało, wypróżnienia były bezbarwne, pragnienie silne. Temperatura pod pachami 37,3°, na nogach 35,9° Celc. Zostało wkroplone na wewnętrznej powierzchni ramienia 8 gramów *sulph. chin.*; wewnątrz dawano kawałki lodu. Nie minęło i godziny, jak chory silnie zasnął i przespał do godziny 9 rano dnia następnego.

Obudziwszy się uczuwał ból głowy, ogólne osłabienie, ale wymiot i biegunki nie było; temperatura pod pachami 38,4° Cels. Dnia 11 z rana jeszcze wkroplenie 5 granów chininy. Wieczorem już chory wstawał z łóżka, a na drugi dzień, przy zachowaniu ścisłej djety, mógł zajmować się swą pracą. Dnia 2-go kwietnia, o godzinie 12-ej w nocy, byłem wezwany do kobiety,—szlachcianki, lat 38, słabej budowy ciała, anemicznej, która była w nader trwożliwem usposobieniu. O godzinie 6-ej wieczorem, po niewielkiem burczeniu w brzuchu, zaczęła się biegunka wodnista; wypróżniała się na godzinę około trzech razy; kilkakrotnie ją nudziło; kurcze w palcach rąk; znaczne subjektywne zimno w kończynach. Przepisano: kawałki lodu i 10 kropel Hofmana wewnątrz i podskórne wprowadzenie 4 granów *chin. sulph.* Wkrótce chora uspokoiła się, biegunkę miała nie tak często i nad ranem zasnęła. Dnia 3-go kwietnia z rana były jednakże rzadkie wypróżnienia. Przepisano: filiżankę mocnej kawy czarnej i 5 granów *sulph. chin.* sposobem podskórnym. Przez cały dzień były jeszcze dwa wodne stolce, ale już zabarwione. Dnia 4-go kwietnia ogólne niedomaganie; o godzinie 11-ej jeszcze jedno rzadkawe wypróżnienie. Leczenie: szklanka kawy, zupełna djeta i 6 granów *sulph. chin.* pod skórę. W dwa dni potem widziałem chorą zupełnie zdrową." — W uzupełnieniu tego artykułu p. Gruzowa, przytoczymy z *Epidemiologicznego Pisma* artykulik, pod tytułem: „Z obserwacij lekarzy petersburgskich podczas epidemji cholerycznej 1848 r." Pożyteczne działanie soli chinowej przy leczeniu cholery, było dostrzeżone przez lekarzy petersburgskich jeszcze w 1848 r. Główny lekarz st.-petersburgskiej policji, Michajłowski, w swem sprawozdaniu o biegu epidemicznej cholery w Petersburgu od 4-go czerwca 1848 r. do 1-go stycznia 1849 r., powiada o działaniu chininy co następuje: Do kategorji środków, które w tyfusie cholerycznym, po miejscowem odciągnięciu krwi, okazały się najskuteczniejszemi, niewątpliwie należy sól chinowa, okazująca szczególne działanie na systemat nerwowy, jak to jest najwidoczniejszem w febrze; dawana była najczęściej w roztworze *(solutio supersulphatis chinini).* Roztwór ten w częstych dawkach, z widocznym czasem skutkiem, był używany także w wypadkach, kiedy paroksyzm choleryczny odznaczał się perjodycznemi przerwami, albo przynajmniej jawnemi osłabieniami ataków, przy dostrzegalnem jeszcze, chociaż słabym biciu pulsu i przy niezupełnie i powoli

---

— Niech się dzieje twoja wola! rzekł: Wieszać, to wieszać, a ułaskawiać to ułaskawiać: Już taka moja natura! Weź sobie swoją ukochaną; zawieź ją gdzie ci się podoba — niech wam Bóg da miłość i szczęście!

Rzekłszy to obrócił się do Szabrina i kazał wydać mi pozwolenie przejazdu przez wszystkie rogatki i twierdze.

Szabrin, zupełnie pognębiony, został w osłupieniu.

Puhaczew poszedł oglądać twierdzę. Szabrin mu towarzyszył, a ja się zostałem, pod pozorem przygotowania do podróży.

Pobiegłem na górę. Drzwi były zamknięte. Zapukałem.

— Kto tam? zapytała Pałasza.

— To ja, rzekłem.

Dźwięczny głosik Marji Iwanówny odezwał się do mnie przezedrzwi:

— Zaczekaj, Piotrze Andrzejewiczu... Przebieram się teraz. Idź do Akuliny Panfilówny—ja tam natychmiast przyjdę.

Poszedłem do domu ojca Herasima. Oboje starzy wybiegli na moje spotkanie. Sawelicz już ich o wszystkiem uprzedził.

— Jakże się macie, Piotrze Andrzejewiczu? poczęła Popadja.— Dzięki Bogu, przecież się znowu widziemy. Co się z wami dzieje? Myśmy tu, codzień o was wspominali, a Marja Iwanówna, moja gołąbeczka, nacierpiała się tutaj bez was!... Ależ powiedźcie, mój drogi, jakim sposobem z Puhaczewem trafiliście do ładu! Że też to on i was także, na tamten świat nie wyprawił? No, dzięki Bogu i za to.

— Dość już, dość starucho, przerwał ojciec Herasim. — Nie paplaj tak wiele. Gadatliwość nikogo nie zbawi. Piotrze Andrzejewiczu! racz wejść, prosimy. Dawno już, dawnośmy się nie widzieli!

Popadja zaczęła mnie częstować, a przytem język jej nie umilkł ani na chwilę. Opowiadała mi, jakim sposobem Szabrin zmusił ich do wydania Marji Iwanówny; jak Marja wtedy płakała i nie chciała rozstać się z niemi, jak utrzymywała z nią stosunki przez Pałaszę (chwacką dziewczynę, która i urjadnika pod pantoflem trzymała), jak poradziła potem Marji Iwanównie do mnie list napisać i tak dalej.

Ja z kolei, także opowiedziałem jej w krótkości całą moją historję.

Staruszkowie aż przeżegnali się z przerażenia, gdy usłyszeli, że Puhaczew wiedział o ich wybiegu.

— Bóg nad nami widocznie czuwa! rzekła Akulina Panfilówna,—skoro to wszystko przeszło nam na sucho. Lecz Aleksy Iwanowicz!.. nie ma co mówić... śliczny ptaszek!

Wtem, drzwi się otworzyły i weszła Marja Iwanówna, z anielskim uśmiechem na bladej jeszcze twarzy. Zdjęła chłopskie ubranie i włożyła dawną swoją, skromną sukienkę.

Pochwyciłem jej rękę i przycisnąłem do ust, nie mogąc ani jednego wymówić słowa.

Obojeśmy milczeli, bo serca nasze były przepełnione.

Gospodarstwo oboje, domyślając się że obecność ich jest zbyteczna, odeszli.

Zostaliśmy sami. Zapomnieliśmy o wszystkiem. Patrzyliśmy tylko nawzajem sobie w oczy, i nie mogliśmy dosyć nacieszyć się z sobą.

Wreszcie, Marja Iwanówna opowiedziała mi wszystkie swoje koleje, od czasu zdobycia twierdzy; opisywała mi całą okropność swego położenia i niecne postępowanie Szabrina.

Wspomnieliśmy także i o przeszłych, szczęśliwych wypadkach i oboje zapłakaliśmy gorzko...

Nakoniec, zacząłem objaśniać Marji moje na przyszłość zamiary:

Pozostać w twierdzy, podwładnej Puhaczewowi, którą zarządzał Szabrin, było nadal niepodobieństwem. Nie można też było myśleć i o Orenburgu, który obecnie narażony był na wszystkie okropności oblężenia. Ponieważ Marja nie miała na świecie nikogo, prosiłem ją więc, ażeby się zdecydowała pojechać na wieś do domu moich rodziców.

Z początku, wahała się. Przerażała ją wiadoma niechęć mego ojca. Starałem się ją uspokoić.

Wiedziałem, że ojciec za szczęście i za obowiązek uważać będzie, przyjęcie do swego domu córki zasłużonego oficera, który męczeńską śmiercią zginął za ojczyznę.

— Droga Marjo Iwanówno! rzekłem nakoniec, uważam cię już za żonę. Cudowne wypadki połączyły nas na wieki i nic na świecie nas nie rozłączy.

Marja Iwanówna wysłuchała mego wyznania. Biedna dziewica czuła dobrze, że losy nasze połączyły się. Lecz oświadczyła zarazem, iż tylko za zezwoleniem moich rodziców żoną moją zostanie.

Nie sprzeciwiałem jej się wcale. Pocałowaliśmy się szczerze, gorąco—i tak pomiędzy nami wszystko się rozstrzygnęło.

Po upływie godziny, urjadnik przyniósł bilet wolnego przejazdu, podpisany przez samego Puhaczewa i wezwał mnie do niego.

Znalazłem go już zupełnie przygotowanym do drogi.

Trudno mi dziś wyrazić uczucia, jakich doznawałem, przy rozstaniu się z tym okrutnym człowiekiem; wyrzutkiem społeczeństwa i zbrodniarzem dla wszystkich, oprócz dla mnie jednego.

I czemuż nie miałbym wyznać prawdy? Tak jest—pamiętam, że w owej chwili, silne uczucie popychało go ku mnie. Gorąco pragnąłem wyrwać go z pośród zgrai złoczyńców, którymi dowodził i ocalić mu życie dopóki jeszcze czas był po temu.

Szabrin i tłum ludu, cisnący się do samozwańca, przeszkodzili mi do wypowiedzenia wszystkiego, czem moje serce było przepełnione.

Rozstaliśmy się po przyjacielsku.

Puhaczew spostrzegłszy w tłumie Akulinę Panfilównę, pogroził jej palcem i mrugnął znacząco, potem wsiadł na kibitkę i kazał jechać do Berdy, a gdy już konie ruszyły z miejsca, wychylił się jeszcze z kibitki i zawołał do mnie:

— Bywaj zdrów, wielmożny panie! A może też jeszcze raz się zobaczymy!

W istocie, zobaczyliśmy się, lecz zgroza pomyślić, wśród jakich okoliczności!

Puhaczew odjechał.

Długo patrzyłem na biały step, po którym pędziła jego trójka. Lud poszedł w swoją stronę. Szabrin gdzieś znikł, a ja powróciłem do domu proboszcza. Wszystko już było przygotowane do naszego odjazdu; nie chciałem zwlekać ani minuty. Cały nasz dobytek włożyliśmy w dawny powóz komendanta.

Konie natychmiast założono.

Marja Iwanówna, poszła pożegnać grób swoich rodziców, tuż za cerkwią. Chciałem ją tam odprowadzić, lecz prosiła mnie, bym ją samą zostawił. Po krókim przeciągu czasu, wróciła cała zalana łzami.

Powózka zajechała.

Ojciec Herasim z żoną wyszli na ganek. Siedliśmy w troje do kibitki: Marja Iwanówna z Pałaszą i ja. Sawelicz zaś przysiadł się na krawędzi.

—Bywaj zdrowa, Marjo Iwanówno, moja gołąbeczko! bywaj zdrów Piotrze Andrzejewiczu, jasny nasz sokole! rzekła dobra popadja. Pomyślnej drogi! i bądźcie oboje szczęśliwi.

Pojechaliśmy.

W oknie komendanckiego domu, spostrzegłem stojącego Szabrina. W twarzy jego malowała się złość ukryta. Nie chciałem pokazywać tryumfu pokonanemu nieprzyjacielowi i zwróciłem oczy w inną stronę.

Nareszcie wyjechaliśmy —za bramę i opuściliśmy twierdzę Biłgorską na zawsze.

(*d. c. n.*)